

Zgubny urok

10 września 2020

Nikt nie okazał współczucia i nie wołał o litość dla niego.



W Wilkanowie, na ziemi kłodzkiej, w tamtejszym kościele parafialnym, na ołtarzu głównym, znajduje się rzeźba przedstawiająca biblijną Ewę, żonę Adama, których to Kościół czcił jako świętych Pańskich. Rzeźba ta swego czasu stała się słynna w prawie każdym zakątku Europy. Posiadała ona niezrozumiały, przedziwny urok. Wielu znawców twierdziło, że to najpiękniejsze przedstawienie urody kobiety w sztuce. Jej urok wzbudzał uczucia u widzów, a nawet zdarzyło się, że doprowadził do tragedii.

Swego czasu pewien młody historyk sztuki stanął z powodu tej rzeźby przed bezlitosnym Trybunałem Świętej Inkwizycji. Jednym ze świadectw tego dramatu jest spisana przez sądowego pisarza mowa obronna oskarżonego wypowiedziana na zakończenie procesu.

* * *

„Wysoki Trybunałe, treść oskarżenia zrozumiałem, lecz nie przyznaję się do winy. Oskarża się mnie o to, że bluźniłem, stojąc przed ołtarzem w kościele w Wilkanowie, na którym

znajduje się zabytkowa rzeźba. Rzekomo widziała to Zyta, posługaczka kościelna, i kilka innych osób.

Zdaję sobie sprawę, że bluźnierstwo w świątyni, i to przed samym Przybytkiem Pańskim, jest czynem według prawa kanonicznego karalnym, ale to, co powiedziałem w tym miejscu, trudno tak nazywać. Po prostu byłem wstrząśnięty zmysłowym urokiem rzeźby przedstawiającej biblijną Ewę.

Uważam, że stawiany mi zarzut jest jedynie pomówieniem uczynionym z nienawiści posługaczki kościelnej, która nie może w żaden inny sposób dowartościować się i zmienić swojego marnego losu, więc szuka sensacji i wrażeń, aby ukryć własną nędzę. Jej mizerny umysł nie odróżnia krytyki od bluźnierstwa.

Nie można karać człowieka za charakter i uczucia, a przede wszystkim za wrażenia wywołane przez dzieło sztuki lub za jakikolwiek krytyczny do niej stosunek.

Winy nie ponosi ten, kto ogląda dzieło sztuki, lecz ten, który je stworzył i ten, kto dopuścił je do publicznego oglądania.

Twórcą tej rzeźby przedstawiającej Ewę – Matkę Ludzkości jest Michał Klahr – znany rzeźbiarz i to on powinien stanąć tu przed Wysokim Trybunałem. Niestety zmarł w 1742 roku.

To jego zasługą i czcigodnych duchownych było, że umieszczono tak piękną rzeźbę w kościele w Wilkanowie. Jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego duchowni zgodzili się na pokazanie takiej rzeźby, która wywołuje wrażenia zmysłowe. Jest wprawdzie bluźnierstwem, że wizerunek półnagiego ciała w postaci rzeźby wystawiono na ołtarzu, w miejscu najświętszym w świątyni, ale najbardziej grzeszy ten, kto przyczynił się do pokuszenia, a nie ten, kto padł ofiarą pokusy.

A jeszcze większym zniesławieniem jest to, że jeden ze znanych duchownych, ksiądz Artur Heinke, publicznie wypowiadał się o tej rzeźbie, głosząc jej nadzwyczajne piękno. Uczynił to duchowny, a powinien on zająć się innymi sprawami niż tymi

natury zmysłowej. Dziś ręka Trybunału Świętej Inkwizycji nie dosięgnie jego osoby, bo zmarł w 1948 roku. Ale bezsprzecznym pozostaje, że w jednej ze swoich książek nazwał Ewę z Wilkanowa czymś najpiękniejszym, co stworzył rzeźbiarz Michał Klahr.

To, że głosił on zmysłowe wartości dzieła sztuki sakralnej i czynił to jako ksiądz, uszło uwadze Świętej Inkwizycji, ale ja, który padłem ofiarą jego słów, natchniony jakby diabelską pokusą, podziwiałem urok tej rzeźby, muszę stanąć przed Trybunałem i ponieść niezasłużoną karę.

Zdaję sobie sprawę, że sztuka sakralna nie może być profanowana przez ludzką zmysłowość, ale dlaczego artyści czynią takie dzieła, które bardziej eksponują zmysłowo przedstawione ciało człowieka niż wszelkie treści religijne?

Przecież nikt nie potępił Michała Anioła, który w Kaplicy Sykstyńskiej namalował wiele postaci ludzkich w tak zmysłowy sposób, że niektóre z nich pokazano na granicy przyzwoitości. Przykładem jest wizerunek stworzenia Adama, którego przedstawiono z pępkiem, czyli śladem po porodzie, a przecież Biblia mówi, że został on stworzony, a nie zrodzony z kobiety.

Zresztą, artysta ten nie był jedynym w dziejach sztuki, który w sposób zmysłowy, przedstawiając nagie ciało kobiety i mężczyzny, namalował biblijnych pierwszych rodziców. Wystarczy, że wymienię takich malarzy, jak: Jan van Eyck, Lucas Cranach, Albrecht Dürer czy Peter Paul Rubens.

Dzieła tych artystów, będące też częściami ołtarzy lub w inny sposób wystawiane w kościołach, wzbudzały zmysłowe pożądanie u widza, który świadomy grzesznego znaczenia nagiego ciała mógł je – o zgrozo! – podziwiać właśnie w świątyni.

Moja krytyka, którą Wysoki Trybunał poczytuje za bluźnierstwo, jest jedynie podkreśleniem faktu, że dzieło sztuki, wystawione na ołtarzu jako świętym miejscu w kościele, nie powinno wywoływać grzesznych doznań zmysłowych. Ale dlaczego karę musi

ponosić oglądający, a nie artysta czy duchowny, który dopuścił do powstania takiej pokusy?

Jest to paradoks sztuki sakralnej, rzecz będąca na granicy herezji, że w kościołach wystawiano wizerunki nagiego ludzkiego ciała, w tym oczywiście nagiej niewiasty, bo tak zazwyczaj od wieków przedstawiano biblijną Ewę. Przecież sobór trydencki (1545–1563) zabronił przedstawiania w ołtarzach wszelkiego rodzaju zmysłowości ludzkiego ciała.

Z historii wiemy, że z powodu eksponowania zmysłowej ludzkiej natury wyżej niż prawdy teologiczne dochodziło do wręcz nieobliczalnych i tragicznych wydarzeń.

W XV wieku Hieronim Savonarola, reformator z Florencji, kazał spalić wszystkie obrazy i rzeźby przedstawiające nagie ludzkie ciało. Ten powszechnie znany z fanatyzmu dominikanin nakazał też karać chłostą malarzy, których ręka owe wizerunki uczyniła, a potem karać duchownych, którzy dopuścili do wystawiania takich obrazów w miejscach świętych. Nigdy jednak nie podniósł ręki na osobę oglądającą namalowane lub wyrzeźbione nagie ciało, nawet jeśli któryś z tych grzeszników wypowiedział się bluźnierczo.

Dziś jest zupełnie odwrotnie, choć też tragicznie. Teraz nikt nie karze artysty, ale ukarany zostaje człowiek oglądający owe dzieła.

W tym wszystkim ironią losu pozostaje fakt, że wystarczył jeden donos i kilka skarg posługaczki kościelnej, aby doprowadzić do tego procesu.

Zadziwiające, że Trybunał Inkwizycji przyjął za zasadne jej skargę, a nie wziął pod uwagę, że kobieta ta jest bez szkół i nie potrafi czytać. Mówią o niej, że zna tylko cztery litery i są to najprawdopodobniej jedynie samogłoski.

W takim razie, z jakiego to natchnienia anielskiego, przy jakiej to pomocy niepiśmienna i nieuczona posługaczka napisała

do Trybunału skargę? Czy ktoś jej w tym pomógł, kto za tym stał?

Trybunał Inkwizycji potraktował ją poważnie, mimo sprzeczności i kłamstw w jej zeznaniach. Podobnie zostali przez Trybunał potraktowani rzekomi inni świadkowie, którzy, na ołtarz Boga przysięgając, zeznawali nieprawdę.

Mocno wierzę w to, że na Sądzie Ostatecznym będą mnie błagać o przebaczenie, ale będzie już na to chyba za późno. A jeśli nawet przypadkiem wejdą do raju, to w obliczu wiekuistego majestatu Boga, piękna, dobra i prawdy będą żałować swojego kłamstwa, i chyba ze wstydu sami przeniosą się do piekła.

Mojżesz otrzymał Dziesięć Przykazań Bożych, a jedno z nich brzmi: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. I niech drży ze strachu ten, kto kpi sobie z prawa Boga Najwyższego i łamie przykazania!

Nie proszę Wysoki Trybunał o łaskę, bo tylko winny o nią prosić powinien, a ja jestem niewinny – godność moja nie pozwala mi na pokorę i skruchę, skoro nic złego nie uczyniłem.

Widzę, że Wysoki Trybunał nie potrafi odróżnić prawdy od kłamstwa i dobra od zła, więc na koniec, podsumowując to wszystko, co w tym mieście, w tym locus obscurum, przeżyłem, przywołam pasujące do Was słowa: „Niech was czort obsra!”.

* * *

Wysoki Trybunał Świętej Inkwizycji nie miał litości, uważał, że każde bluźnierstwo powinno być karane śmiercią. Nawet mowę obronną oskarżonego uznano za czyn grzeszny. Trybunał w uzasadnieniu wyroku podał, że kara śmierci ma na celu uwolnienie nieszczęśnika od dalszego popełniania grzechów, a dla pozostałych powinna stać się przestrogą.

W trzy dni po ogłoszeniu wyroku wystawiono na rynku miejskim stos z drewna i chrustu oblanego roztopioną smołą. W południe

pamiętnego dnia, na oczach zebranych gapiów i rajców miejskich, przywiązano skazańca do pała, na środku stosu.

Nikt nie okazał współczucia i nie wołał o litość dla niego. Jedynie kat okazał łaskę, dobrze wiedząc, jak strasznym cierpieniem jest śmierć w płomieniach, i przykładając ogień do stosu, szybkim ruchem ręki wbił ostry sztylet w serce nieszczęśnika.

Gdy na stosie dogasał ogień, jeden z rajców miejskich, Jędrzej Wziondek, kazał przytoczyć beczkę wina. Częstując nim mieszczan i sędziów Trybunału, radosnym głosem mówił: „Tym sposobem pozbyliśmy się z naszego miasta ostatniego uczonego i teraz już nikt nam nie powie, że jesteśmy głupcami”.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Ilustracja: Francisco de Goya

Z tomu opowiadań pt. „Diabelski młyn. Opowieści osobliwe”

Źródło: WolneMedia.net